

Mariola Wójtowicz
Emerytka w Ameryce Środkowej
Panama – Kostaryka – Nikaragua

Wstęp

Nie pamiętam już, ile to lat temu wpadł mi w ręce jakiś artykuł o Kanale Panamskim. Zaintrygowało rozwiązanie techniczne. System śluz umożliwia dźwignięcie statków najpierw na poziom ponad 20 m n.p.m., potem ich opuszczenie do poziomu oceanów.

Prawdę powiedziawszy, to teraz już nie wiem, czy wtedy w ogóle o tego typu rozwiązaniach jeszcze nie słyszałam, czy raczej zainteresowanie i podziw wzbudziła skala śluz wybudowanych w Panamie. W każdym razie pragnienie przepłynięcia Kanału Panamskiego zakwitło wtedy w mojej głowie i jakoś przez całe lata nie zdołało się unicestwić.

Skoro zatem od kilku lat realizuję plany, które kiedyś tam się pojawiły i przez lata pozostawały nieurzeczywistnione, jadę do Panamy, aby przepłynąć Kanał Panamski.

No i dziwne byłoby, aby będąc już tam, na wąskim pasku lądu łączącym obie Ameryki, nie zobaczyć czegoś jeszcze. Przecież z Panamy do Kostaryki tak niedaleko, a z Kostaryki to można byłoby „skoczyć” do Nikaragui.

Jadę...

(...)

Rozdział 3. Kamienne kule Kostaryki...

Nie minęła godzina, gdy jestem już na granicy panamsko-kostarykańskiej. Tę przekraczam na piechotę, bez większych problemów. Na jedną noc zatrzymam się w Palmar.

A co takiego jest w Palmar?

W Palmar są kamienne kule. Co prawda najwięcej jest ich na Isla del Caño, niewielkiej wyspie położonej około piętnastu kilometrów od zachodniego wybrzeża, ale tam się nie wybieram.

Kamienne kule Kostaryki to archeologiczna zagadka na miarę chociażby posągów Moai na Wyspie Wielkanocnej. Nie wiadomo dokładnie, kiedy, kto i po co je wykonał.

Wyrzeźbione w twardej skale magmowej zwanej granodioritem kule są różnej wielkości, o średnicy od kilku centymetrów do dwóch metrów. Są doskonale sferyczne. Waga największych dochodzi do szesnastu ton. Kule znajdowano na terenie całej dzisiejszej Kostaryki, ale najwięcej było ich w rejonie Diquis, której największym miastem jest właśnie Palmar, zawdzięczające swój rozwój bananom uprawianym w dolinie, w której jest położone.

Porównując kule z ceramiką czy złotymi ozdobami, jakie odnajdowano w ich pobliżu, przyjmuje się, że zostały zrobione w pierwszym tysiącleciu naszej ery, niektóre może nawet przed nią. Zakłada się, że ich rzeźbienie było kulturową praktyką realizowaną przez wieki i że tej praktyki zaprzestano wraz z przybyciem konkwistadorów. Chociaż uczeni odkryli też, że ślady obróbki niektórych kul sugerują, iż mogły być wytwarzane nawet do roku 1800.



Jakkolwiek by było, faktem jest, że po raz wtóry zostały odkryte dopiero w roku 1940. Od tego czasu odnaleziono ich kilkaset (niektórzy twierdzą, że tysiące). Zdobią muzea, budynki publiczne i ogrody zamożnych Kostarykańczyków. I inspirują artystów. Tylko dwie kule zostały z Kostaryki wywiezione – znajdują się w amerykańskich muzeach.

Zatrzymuję się w Palmar Norte. Co prawda „dworzec” jest tak niepozorny, że fakt, iż jestem u celu, odkrywam dopiero wtedy, kiedy autobus wyrusza już w dalszą podróż. Ale pan kierowca nie jest złośliwy. Zatrzymuje się i wysiadam.

Szybko zauważam, że i tutaj sięgnęły macki Unii Europejskiej – tabliczki z nazwami



ulic opatrzone są logo Unii. To efekt wspólnego projektu rozwoju realizowanego w latach 2008–2011. Nie wiem tylko, czy pomysł, aby rozpocząć numerację ulic od 143, był pomysłem Unii, czy to władze miasta chciały w ten sposób podbudować prestiż swego grodu. Przecież gdy się patrzy na tabliczki z numeracją powyżej setki, od razu ma

się wrażenie, że jest się w dużej miejscowości.

I jakkolwiek główny plac miasta został ozdobiony kulami, to dużo więcej można ich zobaczyć w Palmar Sur, dzielnicy położonej po drugiej stronie płynącej przez miasto rzeki Térraba.

Nie udaje mi się co prawda dotrzeć do muzeum i parku tematycznego, ale liczba kul zgromadzonych w parku miejskim i w pobliżu zabytkowej lokomotywy przed starym dworcem kolejowym w pełni mnie satysfakcjonuje. W parku odbywa się jedna z imprez trwającego właśnie VIII Festiwalu Kamiennych Kul – młodzież uczestniczy w jakichś warsztatach malarskich.

Po krótkich co prawda, ale jednak, „bliskich spotkaniach” z kamiennymi kulami mogę jechać dalej i zdobywać dalsze rejony Kostaryki. Przede mną Park Narodowy Manuel Antonio, uznany w 2011 roku przez magazyn „Forbes” za jeden z dwunastu najpiękniejszych parków narodowych świata. A właściwie to jadę do Quepos, niewielkiego miasta stanowiącego punkt wypadowy do parku.